Nr. 46. Kraków, dnia 6. grudnia 1908 r. Rok XI.

BIURO bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu" jest otwarte codziennie rano i popołudniu, ul. Pijarska 13.

Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie, ulica Pijarska 13.

OBRONA LUDU

wychodzi w każdą niedzielę.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Pochwalony Jezus Chrystus.

Ogłoszenia po halerzy od wiersza petitowego w jednej szpalcie.

Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „OBRONY LUDU" KRAKÓW, ul. Pijarska 13.

Kosztuje: W Galicyi i całych Austro-Węgrzech rocznie 4 korony (2 zlr.), do cesarstwa niemieckiego 4 marki, do Ameryki 2 dolary, do Rumunii, Danii, Anglii i innych państw europejskich 5 koron. — numer pojedynczy 10 halerzy (5 centów).

Należytość płaci się z góry rocznie lub półrocznie.

Precz z egzekucyami podatkowemi!

Gdy się człowiek patrzy na to, co się w naszym kraju dzieje i gdy słyszy, co się tutaj wyrabia, to przychodzi potrzeba wołać w głos na cały kraj: Gwałtu, ratunku, ratunku! Tylko człowiek nie wie, czy to co pomoże, bo Bóg wysoko a cesarz daleko — i niewiadomo, gdzie szukać pomocy i opieki. Takiego strasznego roku, jak ten, ludzie nie pamiętają i może przyjść głód na ludzi i na bydło, może przyjść taki ciężki czas, że dziatwa będzie wołać chleba, a tutaj nawet ziemniaków nie będzie — tak straszny to rok, rok klęski, rok głodu, rok nędzy. I wszyscy to widzą i poszły wykazy do Wiednia, poszły do Lwowa, mówiono o klęsce w Sejmie i nawet Sejm małą uchwalił zapomogę i rząd ochłap rzucił — tylko jest **j e d n a w ł a d z a**, która o niczem nie wie i o niczem wiedzieć nie chce. Która władza? Jaka to władza? — Oto **u r z ą d p o d a t k o w y** — ten nic nie wie, on zawsze głuchy i ślepy, tylko mu ręce rosną coraz dłuższe i sięga niemi nietylko do dna kieszeni, ale rozpruwa brzuch i tam z brzucha głodnego wyciągnie ostatni kęs, ostatni ziemniak ci wyrwie z gardła — to **g a l i c y j s k i u r z ą d p o d a t k o w y**. — Wszyscy wiedzą, że jest straty tegorocznej na 300 millionów, że niema na zasiew ziarna, że ziemniaki zgniły, kapusta zmarzła, że niema paszy, że bydło za bezcen i trzeba będzie sprzedawać, bo niema jak przezimować — wszyscy to wiedzą, tylko urząd podatkowy nie wie — i hula sobie egzekutor po tym nędznym kraju, jak za najlepszych czasów — idzie od wsi do wsi, od chałupy do chałupy i grabi, co się da. Tego nigdzie niema, nawet w Rosyi — gdy głód i klęska — to grabież ustaje, **tylko w Galicyi nie ma biedny człowiek obrony przed egzekutorem.** Powiadają, że on ściąga za dawniejszy rok, alež na miłość Boską, przecież biednemu człowiekowi wszystko jedno, z a c o go biją, czy wieszają, jemu chodzi o to, **aby go wogóle nie bito, ani nie wieszano.** Nam chodzi o to, **aby w tym roku klęski aż do jesieni przyszłego roku nie ściągano żadnych podatków**, aby lud zostawiono w spokoju, **aby go nie gnębiono egzekucyą**, gdy on nie ma co dać dzieciom jeść, aby mu nie grabiono ostatnich szmat, bo może trzeba je będzie sprzedać i chleba kupić. My **chcemy i żądamy, aby egzekucye zawieszono, aby egzekutorom na ten rok dano urlop.** Mamy prawo tego żądać posłowie nasi niech wszystko odłożą na bok, a ratują lud, niech przedstawią krzywdy, niech głośno mówią, co się dzieje w Galicyi — niech cesarzowi przedstawią, co tu wyrabia rząd w roku jubileuszowym! **Precz z egzekucyami podatkowemi aż do jesieni przyszłego roku!**

Dr. D.

Groźne położenie Austryi.

Wśród bardzo przykrych okoliczności obchodzi sędziwy monarcha Austro-Węgier jubileusz sześćdziesięcioletnich swych rządów. Sytuacya zagraniczna zarówno jak wewnętrzna jest wprost groźna. Każada z nich wystarcza do wytworzenia pewnej sumy niebezpieczeństwa, w jakiem znalazło się państwo; obie, razem wzięte, zwiększają ogólne naprężenie, grożące katastrofą.

W sprawie aneksyi Bośnii i Hercegowiny znalazła się Austrya w położeniu niesłychanie trudnem, z którego właściwie nie ma dzisiaj wyjścia, odpowiadającego honorowi państwa i jego interesom. Jedyne wyjście nazywa się... wojną, kryje ona jednak tyle, dzisiaj nieobliczalnych konsekwencyi, że Austrya musi wszelkich dokładać sił, aby nie wywoływać złowrogiego widma, a równocześnie na wszelkie ewentualności czynić przygotowania. Bo gdyby rozchodziło się o rozegranie wojny z Serbią i Czarnogórą, to nie byłoby powodu do rozpaczy; dwóch zdań być nie może, że Austro-Węgry sprostały zadaniu, niezbyt zresztą trudnemu. Ale pod jednym warunkiem. A tym warunkiem jest, aby inne państwa w tym konflikcie zachowały wobec Austryi „życzliwą neutralność". Niestety na taką neutralność mocarstw europejskich Austrya nietylko w tej chwili nie może liczyć, lecz przeciwnie ma wszelkie powody do poważnych obaw, że pierwsze strzały na Bałkanach wywołać mogą nawałę komplikacyi międzypaństwowych, których parcia Austrya, przy obecnej konstrukcyi swoich wewnętrznych stosunków, mogłaby nie wytrzymać.

Pokazuje się obecnie, że aneksya Bośnii i Hercegowiny, pod względem dyplomatycznym, nie była wcale przygotowaną. Jestto przerażającą, dla obu części monarchii, niespodzianką. Przypuszczano powszechnie, że dla aneksyi okupowanych krajów zyskała Austrya w pierwszym rzędzie aprobatę obu państw sprzymierzonych. Tymczasem tej aprobaty ani Niemcy, ani Włochy, dotąd w stanowczej formie nie wypowiedziały, a więc widocznie w tej sprawie żadnych nie wzięły zobowiązań.

Rzecz wyglądałaby dzisiaj zupełnie inaczej, gdyby trójprzymierze stanęło jawnie i zdecydowanie po stronie aneksyi. Gdy tak się jednak nie stało, to Austrya nie może z tytułu trójprzymierza żadnej w tej sprawie do swoich sprzymierzeńców mieć pretensyi już z tego powodu, że ewentualne naruszenie granic Bośnii i Hercegowiny przez Serbię lub Czarnogórę w myśl traktatu sprzymierzonych nie jest naruszeniem granic Austryi, zważywszy, że kraje te w chwili zawierania sojuszu z Niemcami i Włochami nie były integralną częścią Austro-Węgier, lecz tylko w zarząd im były oddane. W tej chwili zaś państwa traktatowe nie zatwierdziły jeszcze aneksyi Bośnii i Hercegowiny.

Inne zaś państwa, poza trójprzymierzem stojące, zajęły stanowisko dla Austro-Węgier wprost nieżyczliwe. Wytworzyła się kombinacya Anglii, Francyi i Rosyi, popierająca jawnie wrogą dla Austryi aneksyę komitetów młodotureckich, która prowadzi na własną rękę znakomicie zorganizowaną akcyę bojkotową i wywiera oczywiście wpływ bardzo stanowczy na sułtana i wielkiego wezyra. Nawet Francya, mająca sprzeczne z Anglią interesa na wschodzie, odmówiła swego pośrednictwa u rządu tureckiego w sprawie bojkotowania proweniencyi austryackiej. Handel i przemysł austryacki poniósł już do tej chwili z powodu bojkotu olbrzymie straty, a jeśli bojkot potrwa dalej, co zdaje się rzeczą niemal pewną, straty te wywołać mogą masowe upadłości.

To dopiero część materyalnych szkód, poniesionych przez Austro-Węgry z powodu niezręczności ich dyplomacyi. Przyłączają się do nich straty na giełdzie, wystraszonej niepewną, groźną sytuacyą. Spadek walorów austryackich trwa już od tygodnia i przybiera zastraszające rozmiary.

Zbrojenia się Serbii i Czarnogóry postępują ciągle, a bojkot rozszerza się w Turcyi nie tylko na okręty węgierskie, lecz na proweniencyę innych państw, przywożoną na statkach austro-węgierskich. W dodatku wyjazd ambasadora austro-węgierskiego, Palaviciniego, z Konstantynopola, rzekomo tylko na krótki urlop, oznaczono na dzień 2. grudnia. Może to dać powód do nowego popłochu.

Jednem słowem, Austro-Węgry w tej sytuacyi, którą wytworzyły w Europie przez nieopatrzne ogłoszenie aneksyi Bośnii i Hercegowiny, są dzisiaj zupełnie odosobnione.

A wypadki te zaskoczyły Austryę w stanie wewnętrznego przesilenia politycznego. Utworzenie urzędniczego gabinetu Bienertha nie zażegnało wcale rozstroju parlamentarnego i nie uspokoiło wzburzenia umysłów w

krajach czeskich. Dołączyła się do tego chaosu kwestya uniwersytetu włoskiego w Austryi, wywołująca starcia młodzieży i nowe kontrowersye w polityce wewnętrznej.

Na kim, na jakiem stronnictwie, na której narodowości oprzeć ma państwo w chwili niebezpieczeństwa na wschodzie? Znaczącą odpowiedź na to pytanie. Wszechniemcy, uchylając się od udziału w uroczystem posiedzeniu Izby poselskiej, na którem wyrażono życzenia cesarzowi z powodu jego jubileuszu. A przecież ci Wszechniemcy mają najwięcej zwolenników w krajach korony czeskiej, ba, nie brak ich w innych także, często niemieckich krajach austryackich.

Najważniejsza dla dyplomacyi austryackiej sprawa aneksyi Bośnii prawdopodobnie nie będzie w Radzie państwa załatwiona w tym roku, gdyż nie zgodzono się na traktowanie odnośnej ustawy w drodze nagłej. Jak to będzie wyglądać wobec zagranicy?

Ani rząd, ani parlament niepewny jutra. Ba, niepodobna wytyczyć w tej krytycznej chwili programu dla rządu koalicyjnego, jedynie mającego polityczną w Austryi racyę. Zaniedbania długoletnie mszczą się nielitościwie na Austryi, wciągniętej w zawrotny wir jej własnej polityki bałkańskiej.

Prowokujące „bumle“ (pochody) burszów niemieckich w Pradze,

dnia 29. listopada.

Mieszkańcy Pragi słusznie uważają tak zwany „bumel“, urządzany każdą niedzielę przez burszów niemieckich, za ubliżenie narodowej godności czeskiej, nikt nie wątpił, a najmniej sami Niemcy, że niedzielny „bumel“ musi doprowadzić do obopólnych starć. Cały rozporządzalny kontyngent policyi wyruszył na miejsce zagrożone, żandarmeryę wzmocniono o 300 ludzi, urządzono pogotowie wojskowe, ale te wszystkie środki zapobiegawcze nie mogły odnieść pożądanego skutku.

Już o godzinie 9. rano żandarmerya odcięła Przykopy, ale znajdującej się tam publiczności nie usunęła. Na Przykopy przybyli posłowie czescy: Baxa, Klofacz i Burzival, tudzież były poseł Brzeznowsky, ze strony niemieckiej byli obecni posłowie: Bachmann, Nitsche, Kienmann i Kasper. O godz. 10. wyruszył pochód burszów z niemieckiego kasyna, a na widok ich rozpoczęły się natychmiast wznosić okrzyki pośród publiczności czeskiej, która tłumnie wyruszyła na ulice koło Przykopów i placu św. Wacława. Żandarmerya i policya z trudem powstrzymały demonstrantów, którzy mimo to przez kordon przedzierali się na Przykopy.

Koło wieży prochowej żandarmerya bagnetami odpierała demonstrantów, którzy następnie żandarmeryę obrzucili kamieniami. Profesorów uniwersytetu niemieckiego Zeyneka i Lippicha obito.

Tymczasem na przykopach wrzało, ale ograniczano się jeszcze tylko do okrzyków i grożeniami laskami. Dopiero, gdy czescy studenci w liczbie około 1000, dostali się na Przykopy, przez które — wedle umowy z policyą — mieli tylko przejść, przyszło do starcia z burszami. — Bójka nie trwała długo, gdyż bursze cofnęli się, a zresztą w chwili, gdy tłum przerwał kordon policyi i żandarmeryi, dyrektor policyi Krzikawa wezwał wojsko do oczyszczenia Przykopów. — Dwa bataliony 91. pułku piechoty z bagnetami nachylonemi parły przed sobą publiczność, którą wreszcie wojsko wyparło z Przykopów, a następnie z placu św. Wacława.

Demonstranci następnie pojawili się w rozmaitych punktach miasta, między innemi przed budynkiem namiestnictwa, skąd ich wyparł silny oddział policyi. — Na placu Tyla obito kilku niemieckich studentów.

Wojsko w śródmieściu pełniło służbę na ulicach do godziny kwadrans na 3. popołudniu, a przed budynkami niemieckiemi utrzymywała straż żandarmerya. Ogółem siła zbrojna składała się z 3 batalionów piechoty, 600 policyantów i 800 żandarmów. Poseł Klofacz udał się na czele deputacyi z łona komitetu wykonawczego narodowych socyalistów czeskich do wiceburmistrza Pragi dra Stycha i żądał, ażeby Rada miejska zerwała wszelkie stosunki z namiestnikiem hr. Coudenhovem. Dr. Stych odpowiedział, że przedłoży to żądanie Radzie miejskiej.

W ciągu niedzieli ubiegłej odbyły się w rozmaitych miastach północnych Czech zgromadzenia publiczne, zwołane przeważnie przez burmistrzów, na których wśród demonstracyjnych śpiewów „Wacht am Rhein“ uchwalono rezolucye, domagające się podziału Czech na czeskie i niemieckie i wzywające rząd, aby jak najenergiczniej wziął w obronę Niemców w Pradze.

Każde takie zgromadzenie kończyło się mniejszą lub większą demonstracyą przeciw Czechom. Do największych zaburzeń przyszło przy tej sposobności w Chebie, gdzie tłum wiecowników w liczbie blisko 4000 głów napadał po kolei na prywatne domy zamieszkałych w Chebie przez urzędników czeskich. Między innemi wybito szyby w willi radcy dworu Urbana, a jego samego zelżono najordynarniejszemi wyzwiskami i napadnięto na mieszkanie czeskiego adjunkta sądowego dra Kronicza. Policya przez długi czas zachowywała się biernie.

Dopiero kiedy tłumy demonstrantów po kilkugodzinnem włóczeniu się po mieście, wśród śpiewów i wrzasków, powróciły na targowicę skąd wyszły i tam zaczęły zabawiać się szturmowaniem ratusza, celem wyzwolenia kilku aresztowanych za rzucanie kamieniami wyrostków, uznała policya za stosowne wkroczyć i energicznie przywrócić spokój. Przy tej sposobności przyszło do starcia demonstrantów ze służbą bezpieczeństwa, w czasie którego jeden z komisarzy policyi został ciężko raniony uderzeniem kija po głowie. Sprawcę tego czynu, jakiegoś ekonoma z okolicy nazwiskiem Somener,

---

Krzyżacka mać.

Opowiadanie historyczne podług powieści Sienkiewicza p. t. Krzyżacy.)
(21)

— Pomiarkuj się, dziewczyno, że choc cię i weźmie, to też nieraz zdarzy mu się spotykać, bo od tego szlachcic.

Tu schylił się jeszcze niżej i dodał:

— A weźmie cię — i to niezadługo, jako Bóg w niebie!

— Zaśby tam brał! — odpowiedziała Jagienka.

Ale jednocześnie poczęła się uśmiechać przez łzy i spoglądać na opata, jakby się go chciała zapytać, skąd to wie.

A tymczasem Zbyszko, wróciwszy do Krześni, zajechał wprost do księdza, chciał bowiem rzeczywiście dać na mszę za zdrowie Zycha; po załatwieniu zaś tej sprawy udał się wprost do gospody, w której spodziewał się znaleźć młodego Wilka z Brzozowej i Cztana z Rogowa.

Jakoż zastał obydwóch, a oprócz tego pełno ludzi — i szlachty, i skartabellów, i kmieciów, i kilku „sowizdrzałów“, pokazujących rozmaite niemieckie sztuki. W pierwszej chwili nie mógł jednakże nikogo rozeznać, gdyż okna karczmy z błonami z wołowych pęcherzy mało przypuszczały światła i — dopiero gdy miejscowy pachołek dorzucił na komin szczypek sosnowych, ujrzał w kącie za łagwiami piwa włochaty pysk Cztana i srogą, zapalczywą twarz Wilka z Brzozowej.

Wtedy począł iść zwolna ku nim, roztrącając po drodze ludzi, i doszedłszy, uderzył pięścią w stół, aż zagrzmiało w całej gospodzie.

A oni podnieśli się natychmiast i jęli śpiesznie przekręcać na sobie skórzane pasy, nim jednakże chwycili za rękojeści, Zbyszko rzucił na stół rękawicę i mówiąc przez nos, jak mieli zwyczaj mówić rycerze przy wyzwaniu, ozwał się w następujące, niespodziane dla nikogo słowa:

— Pak-li-by który z was dwóch, albo z innych ludzi rycerskich, w izbie będących, przeciwił się temu, iże najcudniejsza i najcnotliwsza dziewka na świecie jest panna Danuta Jurandówna ze Spychowa, tego pozywam na walkę konną albo pieszą do pierwszego klęknięcia, alibo do ostatniego tchu.

Zdumieli się Wilk i Cztan, równie jak byłby zdumiał się opat, gdyby coś podobnego usłyszał — i przez chwilę słowa nie mogli przemówić. „Co to za panna?“ Im przecie o Jagienkę, nie o nią, chodziło?... a jeśli temu zbikowi nie o Jagienkę idzie, to czego od nich chce? Czemu ich rozsierdził przed kościołem? Po co tu przyszedł i po co szuka z nimi zaczepki? Od tych pytań zrobiła im się w głowach taka kasza, że pootwierali szeroko usta — Cztan zaś wytrzeszczył tak oczy, jakby nie człowieka, ale jakby jakieś dziwo niemieckie miał przed sobą.

Lecz bystrzejszy Wilk, który znał nieco rycerskie zwyczaje i wiedział, że nieraz innym niewiastom rycerze służby ślubują, a z innemi się żenią, pomyślał, że i w tym wypadku tak być może, i gdy zdarza się taka sposobność ujęcia się za Jagienką, to należy w lot z niej skorzystać.

Więc wysunął się z za stołu i zbliżywszy się ze złowrogą twarzą do Zbyszka, zapytał:

— Jakto, psubracie, to nie Jagienka Zychowna najcudniejsza?

Za nim wysunął się Cztan — a ludzie poczęli się wokół nich kupić, bo już wszystkim było wiadomo, że się to na byle czem nie skończy.

XI.

Jagienka, wróciwszy do domu, wysłała natychmiast parobka do Krześni, aby dowiedział się, czy w gospodzie nie zaszła jakowaś bitka, albo czy kto kogo nie wyzwał. Ten jednakże, dostawszy na drogę skojca, począł pić z księżymi sługami i nie myślał o powrocie. Drugi, wysłany do Bogdańca, który miał zapowiedzieć Maćkowi przyjazd opata, wrócił, spełniwszy polecenie i zarazem oznajmił, że widział Zbyszka, zabawiającego się ze starym dziedzicem w kości.

Uspokoiło to w części Jagienkę, wiedząc bowiem o doświadczeniu i sprawności Zbyszkowej, nietyle bała się dla niego wyzwania, ile jakowejś doraźnej ciężkiej przygody w karczmie. Miała też ochotę razem z opatem jechać do Bogdańca, ale ów sprzeciwił się temu, pragnął bowiem rozmówić się z Maćkiem w sprawie zastawu i w innej, jeszcze

aresztowano i odstawiono do więzienia sądu karnego mimo, że demonstranci usiłowali go odbić.

Podobne zgromadzenia, tylko bez tak burzliwego fiału, odbyło się w Libercu, Podmokłem, Cieplicach, Komotowie i w innych miastach.

Zaburzenia niemieckie w Opawie.

W ubiegłą niedzielę odbyło się w Opawie zgromadzenie publiczne Niemców, zwołane celem zaprotestowania przeciw „naporowi Słowian" i rozszerzaniu się ich szczególniej w sądzie krajowym. Po mowach w najwyższym stopniu podburzających przeciw narodowościom słowiańskim, tłum wiecowników uszeregowawszy się na ulicy, pociągnął przed gmach sądu krajowego i przed pałac prezydenta kraju, wznosząc obelżywe okrzyki i śpiewając „Wacht am Rhein".

Interwencya policyi okazała się bezskuteczną. Tłum Niemców pozostał na placu, wznosząc dalej okrzyki przeciw prezydentowi sądu Siszerowi i przeciw prezydentowi kraju. Następnie pociągnął tłum przed lokal czeskiej „Besedy", w której wybił kamieniami wszystkie szyby w oknach, napadając po drodze i wybijając szyby w mieszkaniach kilku kupców czeskich.

Dopiero pod wieczór policya zdecydowała się przywrócić porządek, aresztując kilku pauprów schwytanych „in flagranti" na rzucaniu kamieniami. Aresztowanych wkrótce uwolniono.

Przenoszenie myśli.

Berliński „Local-Anzeiger" omawia w dwóch artykułach pod wymienionym tytułem pewne zjawiska, któremi bardzo żywo zajmuje się nauka, usiłując je wyświetlić. Rzeczy te są tak zajmujące nawet dla laików, że wspomniane artykuły podajemy w obszernem streszczeniu.

Dr. Naum Kotik w Moskwie — czytamy w berlińskiem piśmie — ogłosi w mającym się ukazać 61. zeszycie czasopisma naukowego „Grenzfragen des Nerven- und Seelenlebens", wyniki długoletnich swoich doświadczeń, które oczywiście wywołują sensacyę. Dziennik „Münchener Neueste Nachrichten" ogłosił w tej sprawie felieton, napisany przez znanego okulistę dra Ottona Neustaettera, a omawiający wyniki doświadczeń dra Kotika w dziedzinie bezpośredniego przenoszenia myśli. Wedle tych doświadczeń można myśli przesyłać podobnie jak telegramy, można ich energię za pomocą sztaby metalowej przewodzić do ziemi, co więcej można je skondensować na papierze, jak się wyraża dr. Neustatter.

Kotolik rozpoczął pracę doświadczeniami z 14-letnią córką pewnego zawodowego odgadywacza myśli w obecności świadków w sali uniwersyteckiej kliniki dla chorób wewnętrznych. Dziewczyna, mając oczy, szczelnie przepasane, a uszy zatkane, zgadywała wyrazy, dane jej ojcu do odczytania, najlepiej wtedy, kiedy ją ojciec trzymał za rękę, trudniej naówczas, kiedy ojciec stał za nią na grubym dywanie, a zwłaszcza, gdy jeszcze pomiędzy nimi znajdowała się trzecia osoba. Próby nie udawały się, gdy ojca i córkę umieszczono w dwóch osobnych pokojach, pomiędzy któremi drzwi zamknięto. Ale próby udawały się w takim razie, gdy obie osoby połączono za pomocą drutu, przeciągniętego przez dziurkę w zamku drzewi, a dla uniemożliwienia porozumienia się przez lekkie szarpanie drutu okręcano go po obu stronach drzwi silnie naokoło klamek. Wreszcie powiodło się pośród wielkich trudności przez zamknięte drzwi przenosić bez żadnego połączenia brzmienie słów, albo spowodować dziewczynę do odśpiewania pomyślanej melodyi, lub do wykonania czegoś pomyślanego, n. p. wejścia na krzesło.

Jeszcze dziwniejsze wyniki osiągnął dr. Kotik z pewną znajomą młodą panią. Z początku doświadczenia szły zasadniczo tym samym torem, z tą tylko różnicą, że sam dr. Kotik był osobą wywierającą wpływ, a nietylko wrażenie słuchowe, lecz także i oczne przewodził ze skutkiem jak najlepszym, oczywiście bez hipnozy. Żartując i rozmawiając z lekarzem, spisywała automatycznie odpowiedzi, nie wiedząc nawet, co pisze. Często nietylko szczegóły, na których eksperymentator skupił swoją uwagę, były przenoszone, ale także nastroje i myśli, które bezwiednie łączyły się z wyobrażeniami.

Wszystkie te wyniki zostały przewyższone doświadczeniami w dziedzinie jasnowidzenia. Ażeby tu wykluczyć wszelką suggestyę, zamawiał sobie dr. Kotik od postronnych osób listy, których treści sam nie znał. Listy owe w zamkniętej kopercie oddawał pani, która trzymała je w ręce przez minutę lub dwie, następnie prawą dłoń kładła na tabliczce, poczem powoli zaczynała pisać w 5 do dziesięć minut od rozpoczęcia doświadczenia. Odpowiedzi, spisane na tabliczce, wywoływały podziw. Kilka razy wyszły na jaw rzeczy, które nie miały żadnego związku z treścią listu, a mimo to były zupełnie uzasadnione. Razu pewnego na list odpowiedziała owa pani, napisawszy na tabliczce wyrazy: „Jutro trzeba zapłacić procent". Autor listu, ażeby tylko zadość uczynić życzeniu dra Kotika, napisał bez myśli szybko kilka wierszy, myśląc równocześnie, że ma nazajutrz opłacić procent i że jeszcze nie zebrał potrzebnej kwoty. Ta okoliczność nasunęła drowi Kotikowi wniosek, że w ten sposób można przenosić nietylko myśli spisane, ale także i te, które podczas pisania silnie tkwią w mózgu piszącego. Rozmaite osoby zostały uproszone przez dra Kotika, ażeby przysyłały w kopertach niezapisane kartki papieru, ale za to podczas czynności wysyłania takiego listu pilnie o czemś myślały. I te doświadczenia powiodły się, gdyż owa pani odgadywała myśli.

Profesor uniwersytetu w Berlinie dr. Dessoir dał w sprawie tej następujące wyjaśnienia redakcyi „Lokal-Anzeigera": — Wypadki opisane tutaj są znane już dawno w nauce. Przed laty około 20 utworzono dla tych zja-

---

ważniejszej, przy której nie chciał mieć za świadka Jagienki.

Zresztą wybierał się na noc. Dowiedziawszy się o szczęśliwym powrocie Zbyszka, wpadł w wyborny humor i kazał swoim klerykom wagantom śpiewać i hukać tak, że aż się bór trząsł, a w samym Bogdańcu aż kmiecie wyglądali z chałup patrząc, czy się nie pali, albo czy nieprzyjaciel nie nastąpił. Ale jadący naprzód pątnik z krzywą lagą, uspokajał ich, iż to jedzie osoba duchowna wysokiej godności — więc kłaniali mu się, a niektórzy nawet kładli na piersi znak krzyża; on zaś, widząc, jak go szanują, jechał w dumie radosnej, rad ze świata i pełen dla ludzi życzliwości.

Maćko i Zbyszko, zasłyszawszy krzyki i śpiewy, wyszli aż do wrót na jego spotkanie. Niektórzy z kleryków, bywali już z opatem w Bogdańcu, ale byli i tacy, którzy przyłączwszy się niedawno do kompanii, nie widzieli go dotchczas nigdy. Tym upadły serca na widok nędznego domu, który nie mógł iść w porównanie z obszernem dworzyszczem w Zgorzelicach. Skrzepił ich jednakowoż widok domu, dobywającego się przez słomiane poszycie dachu, a zwłaszcza nabrali całkiem otuchy, gdy wszedłszy do izby, poczuli zapach szafranu i rozmaitych mięsiw, a zarazem spostrzegli dwa stoły, pełne cynowych mis, jeszcze wprawdzie pustych, ale tak ogromnych, iż każde oczy musiały powesełeć na ich widok. Na mniejszym stole świeciła przygotowana dla opata misa, cała srebrna i takaż, cudnie rzeźbiona łagiewka, obie zdobyte razem z innymi skarbami na Fryzach.

Maćko i Zbyszko poczęli zaraz prosić do stołu, lecz opat, który był dobrze podjadł na odjezdnem w Zgorzelicach, odmówił tembardziej, że zajmowało go co innego. Od pierwszej chwili przybycia spoglądał on bacznie, a zarazem niespokojnie na Zbyszka, jakby chciał śladów bitki na nim dopatrzyć, widząc zaś spokojną twarz młodzianka, niecierpliwił się widocznie, aż wreszcie nie mógł już dłużej ciekawości swej pohamować.

— Pójdźmy do alkierza, — rzekł — o zastawie uradzać. Nie przeciwcie się, bo się zgniewam!

Tu zwrócił się do kleryków i zagrzmiał:

— A wy, cicho mi siedzieć i pode drzwiami nie podsłuchywać!

To rzekłszy, otworzył drzwi do alkierza, w które zaledwie mógł się pomieścić i wszedł, a za nim weszli Zbyszko i Maćko. Tam, gdzie siedli na skrzyniach, opat zwrócił się do młodego rycerza.

— Byłeś z nawrotem w Krześni? — zapytał.

— Byłem.

— No i co?

— A dałem na mszę za stryjowe zdrowie i tyla.

Opat poruszył się niecierpliwie na skrzyni.

— Ha! — pomyślał — nie spotkał się ni z Cztanem, ni z Wilkiem; może ich nie było. a może ich nie szukał. Omyliłem się!

Ale zły był, że się pomylił, i że go wyrachowanie zawiodło, więc zaraz poczerwieniało mu oblicze i począł sapać.

— Gadajmy o zastawie! — rzekł po chwili. — Macie pieniądze?... bo jak nie, to dzierżina moja!...

Na to Maćko, który wiedział, jak z nim postępować, podniósł się w milczeniu, otworzył skrzynię, na której siedział, wydobył z niej przygotowany już widocznie worek z grzywnami i rzekł:

— Ubodzyśmy ludzie, ale pieniądze mamy, i co się należy, to płacimy, jako stoi w „liście" i jakom znakiem krzyża świętego sam poświadczył. Jeżelibyście zasie chcieli jeszcze za porządki i za dobytek dopłaty, to też nie będziem się sprzeczali, jeno zapłacim co każecie i pod nogi was, dobrodzieja naszego, podejmiem.

To rzekłszy, pochylił mu się do kolan, a za nim uczynił też to samo Zbyszko. Opat, który spodziewał się sporów i targów, wielce był takiem postępowaniem zaskoczony, a nawet i niecałkiem rad, gdyż przy targach chciał stawiać różne swoje warunki, a tymczasem sposobność minęła.

Więc oddając „list" czyli kwit zastawny, na którym Maćko był znakiem krzyża podpisany, rzekł:

— Czego mi o dopłacie prawicie?

— Bo nie chcem darmoch brać — odpowiedział chytrze Maćko, wiedząc, że im więcej będzie w tym wypadku sprzeczał, tem więcej zyska.

wisk wykaz „telepatya", to znaczy przeniesienie wyobrażeń bez pomocy zmysłów, ale uznano to wyłącznie tylko za hipotezę. Literatura fachowa podaje znaczną liczbę wypadków, które są zupełnie podobne do opisanych przez dra Kotlika. Ale wszędzie te doświadczenia dotąd nie były dowodami, gdyż nie odpowiadały warunkom ściśle naukowym. Liczba ich była za mała, a nie zawsze można było zachować te wszystkie środki ostrożności, które są konieczne do zupełnie ścisłych doświadczeń. Literatura fachowa zawiera niezaprzeczenie liczne w tym kierunku wskazówki, więc też można liczyć na to, że kiedyś te zjawiska teleptyczne zostaną udowodnione i wyjaśnione, ale czy to się obecnie powiodło drowi Kotlikowi, nie można jeszcze osądzić.

Próby z córką zawodowego odgadywacza myśli uważa prof. Dessoir za wątpliwe o tyle, że ojciec z córką mógł się porozumiewać przynajmniej wtedy, gdy byli oboje w jednym pokoju. Telepatyczna korespondencya przez zamknięte drzwi jest zdaniem profesora Dessoira zupełnie nowym zjawiskiem, nieznanem w dotychczasowej literaturze fachowej. Bardzo podejrzaną jest sprawa z listami i z niezapisanemi papierami w kopertach. Ażeby papier można niejako impregnować swojemi myślami i wrażeniami, jest czemś tak nieprawdopodobnem, że skutkiem tego wydają się podejrzanemi także inne doświadczenia. Tylepatyczne zjawiska można porównywać z telegrafem bez drutu, jednakże nie ma mowy o jakiejkolwiek energii elektrycznej.

W drugim numerze „Lokal-Anzeigera" dr. Albert Moll omawiając doświadczenia dra Kotika, podnosi również cały szereg zarzutów przeciwko ich ścisłości. Dr. Moll twierdzi, że nawet przy połączeniu dwóch osób, zamkniętych w osobnych pokojach, przy pomocy drutu, przeciągniętego przez dziurkę w zamku zamkniętych drzwi, a obwiniętego naokoło obu klamek, jest jeszcze możliwem porozumienie przez pociąganie drutu, co dr. Moll podejmuje się udowodnić doświadczalnie. Mogą także zdarzyć się mimowolne błędy i złudzeniu. I tak na przykład A. chce przenieść swoje myśli na B. Gdy obie te osoby czyniły częściej doświadczenia, zdarzyć się może łatwo, że B. poznaje czasem następstwo zadań, które stawia A. i następnie z samowiedzą lub bezwiednie na podstawie tej znajomości odgaduje to, co pomyślał A. Podniósłszy jednak cały szereg wątpliwości, podnosi dr. Moll, że przy pobocznych doświadczeniach nawet bardzo wybitni uczeni ulegali złudzeniom i nie zwracali uwagi na drobne wypadki, które ich w błąd wprowadzały. Wogóle dr. Moll bardzo sceptycznie ocenia doświadczenia dra Kotika. Oczywiście trzeba zaczekać na zapowiedziane sprawozdanie samego dra Kotika.

Przed stu laty.

Wspomnienie z bitwy pod Samo-Sierrą.

Krwawe to były czasy lat temu sto.

Nieustanna walka wstrząsała Europą. Dumny cesarz Francuzów, Napoleon I. Bonaparte, „latał od puszcz Libijskich do Alp podniebnych" — jak mówi Mickiewicz, aby jak najdalej rozszerzyć swą władzę. Już miał u nóg swoich Włochy, już rękę położył na Niemczech, strachem przejął cesarza Austryakowi, szedł dalej dalej...

Oto przez granicę z Francyą, za szczytami dzikich gór Pirenejskich, żył naród jeszcze nie zawojowany, Hiszpanie, a nad nimi władzę sprawował niedołężny król. Tam pójść zamierzył Napoleon, by zdobyć piękną hiszpańską krainę, a na tronie jej osadzić brata swego, Józefa. Naprzód więc wysłał jednego z swych wodzów, a wkrótce i sam za nim pospieszył.

Dzielnie bronili Hiszpanie wolności, kraju, nie zdołali jednak stawić czoła mężnym wojskom Napoleona. Musieli im ustępować piędź po piędzi ziemi ojczystej — i tak doszli do łańcucha skalistych gór Guadarama.

Tu zakwitła nadzieja w sercach Hiszpanów: sądzili, że poza te góry Francuzi przejść nie zdołają, gdyż jedna tylko wiodła przez nie droga, — głęboki wąwóz, wśród ścian skalistych, — wąwóz Somo-Sierra... Na czterech skrętach tego wąwozu Hiszpanie ustawili cztery szeregi armat. — myśląc, że żywego ducha tamtędy nie przepuszczą.

Inaczej się stało...

Napoleon postanowił dokonać czynu szalonego. Do czynów szalonych trzeba szalonych ludzi, — a takich miał w swojej armii. Byli nimi Polacy... Szaleni miłością własnej ojczyzny, szli za cesarzem Francuzów z kraju do kraju, niosąc mu w ofierze trudy i krew i życie...Gdzie nie byli, czego nie dokonali? A zawsze w tej nadziei, że Napoleon w nagrodę ich poświęcenia odbuduje Polskę.

Do szwoleżerów polskich zwrócił się Napoleon z rozkazem zdobycia wąwozu.

Nie zawahali się bohaterowie. Oto jedna więcej okazya zasłużenia na wdzięczność wszechmocnego cesarza, jeden krok bliżej do wyzwolenia Ojczyzny.

Trąbki zagrały do ataku. Szef szwoleżerów polskich, Kozietulski krzyknął:

— Naprzód, psiakrew! cesarz patrzy!

— Niech żyje cesarz! — huknęła wiara, i poleciała jak wicher..

Padali jak kłosy w czas żniwny, wodzowie i żołnierze, — poszło ich w bój 125, a żywych pozostało 57. Nie zatrzymali się jednak aż po drugiej stronie wąwozu, gdy już otworzyli drogę wojskom Napoleona.

Ten czyn zdumiewający, sławny po wieki wieków w dziejach wojen świata, spełniony został w 1808 roku, d. 30. listopada. Stworzyła go wielka miłość Ojczyzny i poświęcenie dla jej przyszłości.

Dziś, gdy po upływie stu lat wspominamy o bohaterach, którzy legli w wąwozie Somo-Sierra, ze smutkiem w duszy, lecz z czcią najgłębszą, schylamy głowy przed ich pamięcią.

Jakoż opat zaperzył się w mgnieniu oka:

— Widzicie ich! Nie chcą od krewnych darmoch brać! Chleb ludzi bodzie! Nie brałem pustki i nie oddaję pustki, a jak mi się spodoba, i tym tu oto workiem prasnąć, to prasnę.

— Tego nie uczynicie! — zawołał Maćko.

— Nie uczynię! Ot mi wasz zastaw! ot mi wasze grzywy! Dałem, bo moja łaska, a choćby mi wola była na gościńcu ostawić, to wam do tego nic. Ot, jak nie uczynię!...

To rzekłszy, porwał worek za zwitkę i grzmotnął nim o podłogę, aż z rozpękłego płótna posypały się pieniądze.

— Bóg zapłać! Bóg wam zapłać, ojcze i dobrodzieju! — począł wołać Maćko, który tylko czekał na tę chwilę. — Od innegobym nie wziął, ale od krewniaka i duchownego — wezmę!...

Opat zaś spoglądał czas jakiś groźnie to na niego, to na Zbyszka, wreszcie rzekł:

— Wiem ci ja, choć i gniewający się, co robię; zaczem trzymajcie, coście dostali, bo to wam też zapowiadam, że więcej jednego skojca nie uwidzicie.

— Nie spodziewaliśmy się i tego.

— Ale wiedzcie, że co po mnie zostanie, to weźmie Jagienka.

— I ziemię? — spytał naiwnie Maćko.

— I ziemię! — huknął opat.

Na to przedłużyła się Maćkowi twarz, ale opanował się i rzekł:

— Ej, co ta o śmierci myśleć! Niech wam Pan Jezus da sto lat, albo i więcej, a przedtem biskupstwo zacne.

— A choćby!... albo to ja gorszy od innych! — odrzekł opat.

— Nie gorszy, jeno lepszy.

Słowa te podziałały uspokajająco na opata, gdyż wogóle gniew jego był krótkotrwały.

— No, — rzekł — wyście moi krewni, a ona tylko krześniaczka, ale miłuję i ją, i Zycha od dawnych lat. Lepszego człeka, niż Zych, niema na świecie, i lepszej dziewki, niż Jagienka, też! Co będzie miał kto na nich powiedzieć?

I począł toczyć wyzywającym wzrokiem, lecz Maćko nie tylko nie przeczył, ale skwapliwie potwierdził, że godniejszego sąsiada próżnoby w całem królestwie szukać.

— A co do dziewki, — rzekł — córki rodzonej więcej bym nie miłował, niźli ją miłuję. Za jej to przyczyną przyszedłem do zdrowia i tego jej do śmierci nie zapomnę.

— Potępieni będziecie i jeden i drugi, jeśli zapomnicie, — rzekł opat — i pierwszy was za to przeklnę. Ja krzywdy waszej nie chcę, boście moi krewni, i dlatego wymyśliłem sposób, żeby to, co po mnie zostanie, było i Jagienkowe i wasze — rozumiecie!

— Dałby Bóg, aby się to stało! — odrzekł Maćko. — Miły Jezu! piechtąbym poszedł od grobu królowej w Krakowie na Łysą górę, aby się drzewu Krzyża świętego pokłonić.

Uradował się opat szczerością, z jaką mówił Maćko, uśmiechnął się i rzekł:

— Dziewka ma prawo przebierać, bo i gładka, i wiano godne, i ród zacny! Co ta dla niej Cztan, albo Wilk, kiedy i wojewodziński syn nie byłby nadto. Ale niechbym tak ja, nie przymierzając, kogo zaswatał — toby za niego poszła, bo mnie miłuje i wie, że jej źle nie poradzę...

Dobrze będzie temu, kogo zaswatacie, — rzekł Maćko.

Lecz opat zwrócił się do Zbyszka:

— A ty co?

Ano, ja jako myślę, jako i stryjko.

Zacne oblicze opata rozjaśniło się jeszcze bardziej: uderzył Zbyszka dłonią w łopatkę, aż się rozległo w alkierzu i zapytał:

— Czemuś to przy kościele ni Cztana, ni Wilka do Jagienki nie dopuścił?... co?

— By zaś nie myśleli, że się ich boję, i byście nie myśleli i wy.

— Ale i święconą wodę jej podałeś.

— A podałem.

Opat uderzył go po raz drugi.

— To... to ją bierz!

— Bierz ją! — zawołał jak echo, Maćko.

Na to Zbyszko zagarnął pod siatkę włosy i odpowiedział spokojnie:

— Jako-że ja mam brać, kiedym ja przed ołtarzem w Tyńcu Danusi Jurandównie ślubował?

— Ślubowałeś pawie czuby, to ich szukaj, a Jagienkę zaraz bierz.

List z Parany.

Szanowna Redakcyo „Obrony Ludu"! Nasamprzód, jako Polak, pozdrawiam: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i zasyłam życzenia dobrego powodzenia na Nowy Rok. Przykro mi, że nie mogę zjednać ani jednego prenumeratora dla „Obrony Ludu", bo niestety niema tutaj w Paranie więcej Polaków. Już blisko 2 lata tu zamieszkuję i jeszcze ani jednego Polaka nie spotkałem tu w naszej okolicy, bo tu przeważnie najwięcej Włochów i Hiszpańczyków zamieszkuje i ja jeden pomiędzy nimi. W pierwszych początkach to mi bardzo smutno i przykro było, bo się z nikim zmówić i zrozumieć nie było można, ale teraz to mi nie źle idzie, bom hiszpańską mowę już dobrze pojął i do tego, że nasz fach mularski tutaj dobrze idzie, bo można dziennie zarobić 5, 6, i 7 pezos, to zależy od roboty i tylko 8 godzin się pracuje i w dodatku można przez cały rok pracować. Przez cały rok można siać, bo tu ziemia nigdy nie spoczywa i zawsze swoje plony wydaje. Ziemia tutaj nadzwyczaj urodzajna, taka, jak w starym kraju na Podolu, nigdy nawozu nie potrzebuje. Rusini tutaj kolonie zakładają i gruntu tyle zakupują, że w Austryi żaden dziedzic tyle nie posiada, robią majątek, przeważnie na pszenicy i na lnie, bo ziemniaków tu nie sadzą. Dlatego tu u nas ziemniaki są drogie.

Szanowną Redakcyę proszę bardzo nie zapominać o mnie biednym Polaku za oceanem, bo już trzeci rok gazetę prenumeruję, a tego roku to nawet bez polskiego kalendarza zostałem, a tutaj nie dostanę nigdzie kupić, więc bardzo proszę kalendarz mi przysłać. Donoszę także Szanownej Redakcyi, że dużo numerów gazety po drodze ginie, a najgłówniej mi się rozchodzi o powieść, bo się całości nie wie. Z poważaniem Wincenty Faifer w Paranie.

Wiadomości ze świata.

Rzekomy popłoch wśród wojsk austro-węgierskich. Z Białogrodu donoszą do pism wiedeńskich:

Wszystkie tutejsze pisma, nie wyłączając organu rządowego „Samouprawa", ogłaszają następujący telegram z Cetynii, p. t. „Panika w armii austro-węgierskiej:

„Na wiadomość o koncentracyi wojsk w Czarnogórze wysłano z Mostaru i Avtovacu do Gacka 22.000 austro-węgierskich żołnierzy. W ciągu jednej z ostatnich nocy rozeszła się wśród tych wojsk wieść, że graniczne austryackie kolumny zostały napadnięte i doszczętnie zniesione. Wieść ta wywołała wielką panikę, tak, że oficerowie i żołnierze, straciwszy głowę, rzucili się do ucieczki w kierunku Newesinje. Zapasy żywności i część amunicyi artyleryjskiej pozostawiono na miejscu. Dopiero nazajutrz, kiedy przyjechał automobilem naczelnik mostarskiego okręgu, bar. Pitner, zaprowadzono wśród wojsk znowu porządek. Dywizyoner mostarski Weigl i brygadyer Anger zostali natychmiast spensyonowani."

Wiadomość powyższa, jak się tego zresztą łatwo domyśleć można, jest od a do z zmyśloną, zaś rozszerzanie tego rodzaju telegramów przez serbskie biuro prasowe a więc urząd państwowy, dowodzi, że rząd serbski w ten mało dowcipny sposób stara się o podtrzymanie ducha wojennego u siebie w kraju. Wiadomość ta jest choćby z tego powodu fałszywą, że tak dywizyoner Weigel, jakoteż brygadyer Wagner (nie Anger) jeszcze dnia 23. października b. r. zostali pozbawieni swych komend.

W tejże sprawie piszą z miarodajnych wiedeńskich sfer wojskowych:

„W okolicy Avtovacu zaprowadzono w październiku stan alarmowy, wskutek czego ruchomości żonatych oficerów i podoficerów, jakoteż wszystkie zbyteczne pakunki odesłano za linię, przyczem jednak ani jeden żołnierz wojsk naszych nie opuścił wyznaczonego sobie miejsca. Zupełnie więc kłamliwą jest wiadomość, że wojska nasze ogarnęła panika, tak, że głowę straciły. Wreszcie śmiesznem jest mówić o 22.000 żołnierzy, podczas gdy w owym czasie znajdowało się ich w tej okolicy tylko 300 do 400."

Austrya i Turcya. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że nastąpiło pewne polepszenie sytuacyi wewnętrznej. Margr. Pallavicini na razie zapewne nie wyjedzie z Konstantynopola. Wynika z tego, że możliwość rokowań z Turcyą nie jest wykluczona. Pogłoski, jakoby stanowisko bar. Aehrenthala było zachwiane, nie mają najmniejszej podstawy.

Tajny układ bałkański? Wedle informacyj z Londynu, między Włochami a Rosyą została zawarta tajna umowa w sprawie bałkańskiej. „Petit Parisien" twierdzi, że mogła to być tylko wymiana zdań co do celów konferencyi bałkańskiej; nie jest natomiast prawdopodobnem, aby przyszła do skutku formalna umowa bez zawiadomienia Francyi.

Pieniądze na wojnę. Serbska skupczyna ma na tajnem posiedzeniu uchwalić udzielenie Czarnogórze 5 milionów franków na cele zbrojenia się.

Na poczet tej sumy udzielono już Czarnogórze 1 milion. Dla kontroli, czy te 5 milionów będą rzeczywiście przeznaczone na cele wojenne, ma jeden z generałów serbskich stanąć na czele generalnego sztabu czarnogórskiego.

Napad z zasadzki. Jeden z węgierskich dzienników przynosi z Koszyc sensacyjny telegram tej treści: Na oddział koszyckiego pułku piechoty, przeniesiony do Bośnii, został z zasadzki napadnięty przez serbski oddział i że ofiarą tego ataku padło 4 żołnierzy piechoty.

Na podstawie doniesień, otrzymanych z autentycznej strony, oświadcza węgier-

---

— Nie — odrzekł Zbyszko, — potem, jak na mnie nałęczkę, ślubowałem, że ją za żonę wezmę.

Twarz opata poczęła nabiegać krwią; uszy mu posiniały, a oczy poczęły wychodzić na wierzch: zbliżył się do Zbyszka i rzekł potłumionym przez gniew głosem:

— Twoje śluby plewa, a ja wiatr — rozumiesz! Ot!

I dmuchnął mu w głowę tak potężnie, że aż patlik zleciał, a włosy rozsypały się w nieładzie po ramionach i plecach. Wówczas Zbyszko zmarszczył brwi i patrząc opatowi wprost do oczy, rzekł:

— W mojem ślubowaniu moja cześć, a nad moją czcią ja sam stróża!

Usłyszawszy to, nieprzywykły do oporu opat, stracił do tego stopnia dech, iż mowa była mu na czas jakiś odjęta. Nastało złowrogie milczenie, które przerwał wreszcie Maćko.

— Zbyszku! — zawołał — upamiętaj się! coć jest?

Opat tymczasem podniósł ramię i wskazując młodzianka, począł krzyczeć:

— Co mu jest? Ja wiem, co mu jest: dusza w nim nie rycerska i nie szlachecka, jeno zajęcza! To mu jest, że się Cztana i Wilka boi!

A Zbyszko, który nie stracił ani na chwilę zimnej krwi, ruszył niedbale ramionami i odpowiedział:

— O wa! porozbijałem im łby w Krześni.

— Bój się Boga! — zawołał Maćko.

Opat patrzał czas jakiś na Zbyszka z wytrzeszczonemi oczyma. Gniew walczył w nim o lepszą z podziwem, a jednocześnie przyrodzony bystry rozum począł mu przypominać, że z tego pobicia Wilka i Cztana może dla swych zamiarów korzyść wyciągnąć.

Więc ochłonąwszy nieco, krzyknął na Zbyszka:

— Czemuś nie gadał?

— Bo mi było wstyd. Myślałem, że mnie pozwą, jako rycerzom przystało, na walkę konną albo pieszą, ale to zbóje nie rycerze. Pierwszy wilk udarł deskę ze stołu, Cztan udarł drugą, i do mnie! To i cóżem miał robić? Chwyciłem ławę też, no... i wiecie!...

— Żywi aby? — zapytał Maćko.

— Żywi, jeno ich zamroczyło. Ale jeszcze przy mnie poczęli dychać.

Opat słuchał, tarł czoło, poczem zerwał się nagle ze skrzyni, na której był poprzednio przysiadł dla lepszego namysłu, i zawołał:

— Poczkaj!... Ja ci teraz coś powiem!

— A co powiecie? — zapytał Zbyszko.

— To ci powiem, że jeśliś ty się za Jagienkę bił i ludziom przez nią łby rozwalał, toś ty naprawdę jej rycerz, nie czyj inny, i musisz ją brać.

To rzekłszy, wziął się w boki i począł spoglądać tryumfalnie na Zbyszka, lecz ów uśmiechnął się tylko i rzekł:

— Hej, dobrzem ja wiedział, dlaczegoście chcieli mnie na nich napuścić, ale to wam zgoła chybiło.

— Czemu chybiło?.. gadaj!

— Bo ja im kazał przyświadczyć, jako najgładsza i najcnotliwsza dziewka w świecie jest Danuśka Jurandówna, a oni właśnie ujęli się za Jagienką i z tego była bitwa.

Usłyszawszy to, opat stał przez chwilę na miejscu jak skamieniały, i tylko po mruganiu oczyma można było poznać, że żyw jeszcze. Nagle zawrócił się na miejscu, wywalił nogą drzwi alkierza, wpadł do izby, tam chwycił krzywą lagę z rąk patnika i począł nią okładać swoich „szpylmanów", ryczące przytem jak ranny tur.

— Na koń, skomorochy! na koń, psiawiary! Noga moja w tym domu nie postanie! Na koń, kto w Boga wierzy! na koń...

I znów wywaliwszy drzwi, wyszedł na dziedziniec, a przerażeni klerycy-waganci za nim. Tak ruszywszy hurmem do szopy, poczęli w mig kulbaczyć koni. Próżno Maćko pogonił za opatem, próżno prosił, błagał, bożył się, że nie winien — nic nie pomogło! Opat klął, przeklinał dom, ludzi, pola, a gdy podano mu konia, skoczył na niego bez strzemion i puścił się w cwał z miejsca, z rozwianymi przez wiatr rękawami, podobny do olbrzymiego czerwonego ptaka. Klerycy lecieli za nim w trwodze, nakształt stada, które podąża za przewodnikiem.

skie telegraficzne Biuro korespondencyjne, że zarząd wojenny nie otrzymał żadnego doniesienia, któreby dotyczyło podobnego wypadku.

Odezwa.

KOLEDZY!

Wiadomo Wam, że w Stowarzyszeniu katolickim „Stróżów“, zbudowanym na zasadach wiary katolickiej, a pod sztandarem drogiego nam obrazu M. B. Częstochowskiej i nam biednym Orła białego, istnieje

„Katolickie Stowarzyszenie Stróżów“.

Stowarzyszenie to ma na celu przedewszystkiem przyciągnąć do siebie jak najwięcej członków, a w ten sposób oparte na silnej organizacyi, prace swe rozpoczęte dalej z podwójną energią prowadzić.

Dużo jest nędzy i biedy między nami — zadaniem Stowarzyszenia jest, aby członkom swoim najbiedniejszym przyjść odpowiednio w pomoc — udziela się więc zapomogi na choroby, lekarstwa, pogrzeby i t. p.

Dalej na podstawie uzyskanej koncesyi Stowarzyszenie będzie polecać stróżów i dozorców domów, ludzi trzeźwych, uczciwych i pracowitych, a przez to pójdzie także i na rękę WW. Panom Obywatelom, dając im możność wybrać sobie ludzi odpowiednich i zaufania godnych do strzeżenia swoich majątków.

W kwestyi mieszkań — jakkolwiek Świetny Magistrat już nie jedno zdziałał, co z wdzięcznością uznajemy — pozostaje jeszcze wiele do zrobienia, szczególnie w oddalonych dzielnicach i starych domach, boć nie żądamy pokoi, ale bodaj suchych izdebek, w którychby wyziewy z kanałów nie zatruwały naszych płuc, a wilgoć nie wykręcała nóg i rąk naszym dzieciom. Oprócz tu wymienionych kwestyi mamy jeszcze wiele innych, które możemy uzyskać tylko na podstawie silnej i zdrowej organizacyi.

Szanowni Koledzy! wszak tyle Stowarzyszeń u nas egzystuje, dlaczego my nie moglibyśmy się połączyć w silny związek? Świadomi jesteśmy, że tworzymy grupę ludzi biednych i prostych, ale czyż dlatego pod naszymi ubogimi surdutami nie bije też serce chrześcijańskie i serce polskie, które tak samo czerpie ból i rozpacz na widok nieszczęść, jakie nasza biedna Ojczyzna Polska przechodzi?! My nie chcemy iść przebojem, nie chcemy urządzać strejków, a tem samem przykrości robić naszym chlebodawcom — my chcemy uzyskać nasze postulaty na drodze legalnej, a takie rzeczy uzyskuje się przez silne związki i solidarność.

W imię tych haseł wzywamy Was serdecznie, Szanowni Koledzy, zapiszcie się **wszyscy** do naszego „Stowarzyszenia katolickiego Stróżów“ — to nasza przystań, tam też dane jest każdemu człowiekowi w wolnym czasie po ciężkiej codziennej pracy czerpać oświatę, — łączmy i zbierajmy się tam wszyscy.

Znalazł się jeden Obywatel, który serdecznie nam przyrzekł zająć się naszymi losami — tem przyrzeczeniem ujął nas tak za serce, żeśmy Mu ofiarowali największą godność, jaką posiadamy i mianowaliśmy Go „członkiem honorowym“ naszego Stowarzyszenia — ufamy Mu i nie paraliżujemy naszą obojętność Jego dobrych dla nas chęci.

A więc bracia

„w jedności i solidarności nasza siła“

niech żadnego ze stróży krakowskich nie zabraknie w Stowarzyszeniu naszem.

Zapisywać się można każdej chwili do Stowarzyszenia, które znajduje się przy ulicy Zwierzynieckiej l. 7. w podworcu. Wkładódka wynosi miesięcznie 40 hal, zaś wpisowe jednorazowe 40 hal.

Kraków, w maju 1908.

Prezes: Adam Cap. Sekretarz: Leon Wielebnowski. Wiceprezes: Ludwik Gołąb. Wydziałowi: Józef Nowacki, Franciszek Ślęczka, Kasper Piwowarczyk, Franciszek Różycki, Mikołaj Uchacz, Jan Figwer.

Maćko spoglądał czas jakiś za nimi, aż gdy znikli w boru, wrócił zwolna do izby i rzekł do Zbyszka, kiwając posępnie głową:

— Cóżeś ty najlepszego narobił!...

— Nie byłoby tego, gdybym był sobie wcześniej pojechał, a żem nie pojechał, to przez was.

— Jakto przeze mnie?

— Ba! bom nie chciał was chorych odjeżdżac.

— A teraz jako będzie?

— A teraz pojadę.

— Dokąd?

— Na Mazury, do Danuśki... — i pawich czubów szukać między Niemców.

Maćko pomilczał chwilę, poczem rzekł:

— „List“ oddał, ale zastaw jest i w księdze sądowej zapisany. Nie daruje nam teraz opat ni skojca.

— To niech nie daruje. Pieniądze macie, a ja na drogę nie potrzebuję. Przecie mnie wszędzie przyjmą i koniom dadzą żreć; a byłem miał pancerz na grzbiecie, a kord w garści, to i o nic nie dbam.

Maćko zamyślił się i począł rozważać wszystko, co się stało. Nic nie poszło po jego myśli, ni wedle jego serca. Sam on życzył sobie także z całej duszy Jagienki dla Zbyszka; zrozumiał jednak, że nie może być chleba z tej mąki, i że wobec gniewu opata, wobec Zycha i Jagienki, wreszcie wobec gniewu opata, wobec Zycha i Jagienki, wreszcie wobec bójki z Cztanem i Wilkiem lepiej, żeby sobie Zbyszko pojechał, niż żeby miał być dalszych niezgód i poswarków przyczyną.

— Ha! — rzekł wreszcie — łbów krzyżackich i tak musisz szukać, więc skoro niema innej rady, to jedź. Niech się ta stanie wedle woli Pana Jezusowej... Ale mnie trzeba zaraz do Zgorzelic; może jako Zycha i opata przejednam... Zycha mi osobliwie żal.

Tu spojrzał w oczy Zbyszkowi i spytał nagle:

A tobie Jagienki nie żal?

— Niechże jej Bóg da zdrowie i wszystko najlepsze! — odrzekł Zbyszko.

KONIEC CZĘŚCI DRUGIEJ.

KRONIKA.

Poseł ks. Hanusiak od paru dni leży chory w jednym z prywatnych zakładów leczniczych w Krakowie. Chory ks. Poseł ma się nieco lepiej i da Bóg, że w niedługim czasie powróci do zupełnego zdrowia.

Pogłówne w Ameryce. Zwracamy uwagę emigrującym do Ameryki północnej, że każdy powyżej roku musi opłacać podatek tak zwany p o g ł ó w n y 10 zlr. od osoby. Oprócz gotówki na całą podróż i wykazania się przy wysiadaniu w Ameryce 25 zlr. (50 K) trzeba mieć te 10 zlr. (20 K) na zapłacenie podatku głównego. Niechże więc każdy, kto się wybiera do Ameryki, zaopatrzy się w odpowiedną kwotę pieniężną, aby się z braku gotówki nie narażał na przykry zawód.

Okólnik. Mimo wielkiego postępu w pracy oświatowej „T. S. L.“, mimo rozszerzenia się wśród wykształceńszego włościaństwa znajomości celów Towarzystwa i świadomości o jego potrzebie, są jeszcze dotąd masy ludu, nie znające naszych usiłowań i wyników pracy dotychczasowej, lub co gorsza, patrzące na nie z niedowierzaniem i przypisujące nam cele osobiste lub partyjne. Dla tych też mas dajemy broszurę, informującą w sposób jak najprzystępniejszy o zadaniach i powstaniu „Tow. Szkoły Ludowej“ i agitującą za tworzeniem szkół polskich i zakładaniem czytelń. Broszura wskazuje zarazem pracownikom T. S. L. na wsi, jak przemawiać trzeba do ludu, ażeby nas zrozumiał i do nas się garnął.

Broszura p. t. „Z a c z a r o w a n e l i t e r y T. S. L., c z y l i l e k a r s t w o n a b i e d ę. Rozmowa chłopa z panem z miasta podsłuchał i opowiedział Kazimierz Missona, kosztuje 5 centów. Zamawiający więcej niż 25 egzemplarzy otrzymują 33⅓ proc. opustu. — Sprzedaje „Towarzystwo Szkoły Ludowej“ w Jarosławiu.

Za chrzest dziecka. Z Lityna donoszą, że sąd okręgowy rozważył sprawę ks. proboszcza ze wsi Kumahowiec, Leona Załęskiego. Proboszcz oskarżony był o to, że ochrzcił chore dziecko, pomimo, że pochodziło ono z mieszanego małżeństwa i metryki wpisał do kościelnej księgi metrycznej. W sądzie stwierdzono zeznaniami świadków, że ksiądz nie wiedział o tem, iż ojciec dziecka był prawosławny, przyczem ojciec dodał, że rodzice udali się do księdza dlatego, bo dziecko było bardzo chore. Pomimo to sąd skazał księdza Załęskiego na usunięcie na 3 miesiące od administracyi parafią i na zapłacenie 25 rubli kary. Obrońca ks. proboszcza zaapelował do odeskiej izby sądowej na mocy tego, że skoro chore dziecko może być ochrzczone przez zwykłą osobę, tymbardziej można prawo to przyznać osobie duchownej.

Oby więcej takich! Gazety lwowskie donoszą o czynie obywatelskim jednej z włościanek, który, daj Boże, aby stał się przykładem nietylko dla naszych włościan, ale dla głośnych krzykaczy, mających zawsze na ustach niedolę bliźniego i dobro społeczne, a w uczynkach — troskę o siebie samych.

Oto w niewielkiej wioszczynie Prusach w powiecie lwowskim, w krótkim przeciągu czasu powstała czytelnia Towarzystwa Szkoły Ludowej, Kółko rolnicze, Kasa raiffeisenowska z obrotem rocznym, przewyższającym sumę 90.000 K, wreszcie straż ogniowa i Związek chórów i teatrów włościańskich. Widząc, że instytucye te nie posiadają żadnego pomieszczenia, włościanka Julia Bobrowa ofiarowała pod budowę domu ludowego grunt wartości 2200 K. Z trudem uciułany grosz

niezamożna wdowa składa na ołtarzu sprawy publicznej, świadoma potrzeby takiej instytucyi, świadoma, że czynem swoim spłaca obowiązek wobec społeczeństwa. Czyn mówi za siebie; a ofiara to tym większa, iż z pod chłopskiej strzechy wychodzi jasny przykład dla całego społeczeństwa.

Szykowny ogrodniczek. 18-letni Franciszek Porabik, ogrodnik w zakładzie p. Freegowej, obdarzał nazbyt hojnie kwiatami damy swego serca. Dyrektor zakładu zauważył, że od dłuższego czasu giną z cieplarni najpiękniejsze kwiaty. Obserwował więc pilnie wszystkich, podejrzywając o kradzież. Jednego dnia przyłapał Porabika, gdy z pięknym bukietem starał się wyjść z zakładu. Przytrzymano go i oddano policyi. — Wczoraj zasiadł Porabik na ławie oskarżonych przed sądem karnym, przyznał się do winy, że czasem zabrał parę kwiatów dla znajomych. Szkoda p. Freegowej przenosi 100 K. Dochodzenie nie wykazało, aby Porabik sprzedawał skradzione kwiaty, co stwierdzili świadkowie, a więc sąd skazał go na 7 dni zwykłego aresztu.

Ostatnie wiadomości.

Wojna! Wypadki na Bałkanach coraz bardziej się zaostrzają i coraz więcej gromadzi się palnego materyału, że istotnie widmo groźnej wojny staje się z dnia na dzień coraz prawdopodobniejszem. Serbia i Czarnogóra zbroją się na gwałt i wobec Austryi zachowują się tak prowokacyjnie, że dzięki tylko wielkiemu spokojowi i rozwadze dyplomacyi austryackiej dotąd do wojny nie przyszło.

Włochy przeciw Austryi. Niechęć do Austryi wzrasta we Włoszech z każdą godziną. Wśród tego wrogiego Austryi powszechnego nastroju rozpocznie się debata w parlamencie nad ośmnastu zgłoszonemi dotąd interpelacyami w sprawie obecnej polityki zagranicznej Włoch, w sprawie aneksyi Bośnii i Hercegowiny przez Austryę i w sprawie ostatnich walk włosko-niemieckich w uniwersytecie wiedeńskim. Minister spraw zagranicznych Tittoni zabiera głos dopiero w piątek, dla dania odpowiedzi na interpelacye. Minister omówi obszernie sprawę aneksyi Bośnii i Hercegowiny z punktu widzenia polityki włoskiej.

Nastrój anti-austryacki wyraził się także w najwyższem ciele prawodawczem włoskiem — w senacie, w sposób bardzo drastyczny. Oto wśród wielu interpelacyj, wniesionych w senacie w sprawie stosunku Włoch do Austryi, znalazła się jedna interpelacya, podpisana przez wielu wybitnych senatorów, w której zwrócono ironiczne zapytanie do Tittoniego, czy podróżując niedawno automobilem po krajach austryackich, rozkoszował się piękną panoramą Spitzbergu na Morawach, w którego kazamatach rząd austryacki więził najlepszych patryotów włoskich? Z powodu tego zwrotu prezydent senatu interpelacyę odrzucił. Niemniej jednak świadczy ona dobitnie o nastroju, jaki panuje w najwyższych sferach włoskich.

Radykalny dziennik „Vita“ donosi, że nie jest wykluczonem, iż senat uchwali votum nieufności Tittoniemu za jego politykę pojednawczą wobec Austryi.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Poliszak. Jeżeli niema pieniędzy na podróż kozaka do domu, to go tam trzeba zostawić, aż mu się zrobi lepiej i może wtedy zarobi sobie na podróż. Innej rady niema, bo nikt pieniędzy mu nie da. A ten rodak, co tam go utrzymuje, zrobiłby najlepiej gdyby go oddał do szpitala.

P. Faron. Napisz nam Pan, co się stało z tą solą.

P. Fajfer Wincenty. Gazetę wysyłamy. Za życzenia dziękujemy i również Panu życzymy, byś zebrał tysiące i wrócił bogaty do ojczyzny. Wysyłamy kalendarz i „Warszawę“. Pezetos tutaj nie chce nikt brać, więc kto przysyła pieniądze, ten niech tam wymieni na dolary i dolary niech przyśle.

P. Stec. Jeżeli nie będzie porządku, to wniesiemy skargę do dyrekcyi we Lwowie.

P. Korbecki. Gazetę wysyłamy. O te kantyczki niech Pan napisze do księgarni Westa w Brodach.

P. Gulewicz. Jak Pan chce, to niech Pan czyta, jak się Panu podoba. Wszyscy inni czytają Krzyżacką mać“ z ogromną ciekawością.

P. Mroźniak. Już raz Panu dr. Danielak odpisał, że może Pan próbować i wnieść podanie do ministerstwa, może Pana przeniesie do kraju.

Wydawca i Red. odpowiedzialny: Ks. Andrzej Szponder. Drukiem „T. D. N.“ (P. Mitręgi) w Cieszynie.